

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/102433,Zostal-am-Uzbeczka-Historia-daleka-i-bliska.html>



Stolice państw, przez które przebiegały polskie szlaki nadziei

ARTYKUŁ

## Zostałam Uzbeczką. Historia daleka i bliska

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: EWA KOWALSKA 26.07.2023

Wola życia pomogła części dzieci, które znalazły się w Uzbekistanie w latach 1940 – 1942, pokonać cierpienie wywołane utratą rodziców i przetrwać w nieznanym środowisku. Niektóre z nich do dzisiaj szukają odpowiedzi na pytanie: kim jestem?

Nie wszystkie polskie dzieci, które znalazły się na południu ZSRS ewakuowano z sowieckiego imperium wraz z wojskiem dowodzonym przez gen. Władysława Andersa. Były w różnym wieku, nie wszystkie pamiętały rodziców. Jedno jest pewne, że trafiły do Uzbekistanu w wyniku deportacji ich rodzin z Kresów II RP lub exodusu ludności polskiej z północy ZSRS po podpisaniu w 12 sierpnia 1941 r. przez Biuro Polityczne KC WKP(b) i Radę Komisarzy Ludowych ZSRS uchwały o „Trybie zwalniania i skierowywania obywateli polskich amnestionowanych zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRS”. Polskie sieroty oczekiwały w domach dziecka na powrót do socjalistycznej Polski. Nie wiemy ile ich dokładnie było, ale jest pewne, że część z nich została zaadoptowana przez ludność miejscową. Dziś większość z nich nie wie, kim są ich biologiczni rodzice. Dożywszy sędziwego wieku wciąż pytają o swoje korzenie. Ich poszukiwania są motywowane np. odmiennością wyglądu zewnętrznego i wspomnieniami z dzieciennych lat, w tym cierpkimi uwagami otoczenia, iż są niewdzięczni, choć przeżyli dzięki nim.

Według sprawozdania z 1 grudnia 1942 r. największe skupiska ludności polskiej, w których liczebność dzieci była najwyższa, znajdowały się w obwodach: samarkandzkim – 11961 osób, w tym 2850 dzieci, bucharskim – 8295 osób, w tym 1928 dzieci, taszkienckim – 4493, w tym 1062 dzieci.

### **Poszukiwanie odebranej tożsamości**

Te, które wyrosły na Uzbeków, w poszukiwaniu swojej tożsamości zgłaszają się do rozmaitych instytucji, w tym do parafii rzymsko-katolickich. Na przykład do parafii w Bucharze, której proboszczem jest o. Stanisław Rochowiak, OFMConv. Właśnie do niego zgłosiły się dwie kobiety podejrzewające, iż w wieku dziecięcym zostały zaadoptowane. Są to: Ravila Barabanova i Margarita Pietrovna Kotova.

Ravilia Barabanova zgłosiła się wraz z córką Elizawietą około 2010 r. Opowiadała, że została wychowana przez Uzbeków. Pamiętała, że jako małe dziecko płynęła przez jakieś morze lub wielką wodę. Według dokumentów urodziła się w mieście Kanimieh (ok. 30 km od Navoi). Dziś jest tam polski cmentarz z czasów wojny, a przed laty był tam również sierociniec. Jednak miejscowe archiwum spaliło się, co uniemożliwiło odszukanie dokumentów, w których pozostałby ślad jej losów. Kobietę zastanawiało jednak, że w uzbeckiej rodzinie, w odróżnieniu od innych krewnych, tylko ona miała jasną cerę.



**Archiwum rodzinne, Ravilia Barabanowa, dziewczynka w wieku ok. 3 lat siedzi po lewej, młodsza to jej przyrodnia siostrzyczka Rafija Iliczewna Aitova, ur. 17 kwietnia 1939 r.**

Wątpliwości, co do swojego pochodzenia miała już od dzieciństwa. Pierwszym impulsem do podjęcia poszukiwań stała się przypadkowa rozmowa, którą odbyła podczas podróży na Litwę w 1980 r. W mieście Birsztany (lit. *Birštonas*), gdy na przystanku autobusowym oczekiwała na osoby ze swojej grupy turystycznej, podeszła do niej nieznajoma kobieta, która zwróciła się do niej imieniem Róża. Ravilia odpowiedziała jej, że nazywa się inaczej a mimo to kobieta kontynuowała rozmowę i wypytywała o znamię na skórze. Okazało się, że Ravila ma takie znamię, a wówczas kobieta zapytała skąd przyjechała? Niestety dalszą rozmowę przerwał przyjazd autobusu. Przez kolejne lata Ravilia nie przywiązywała wagi do tego wydarzenia, gdyż uważała, że rozmówczyni ją z kimś pomyliła. Tak było do chwili, kiedy przeczytała w jakimś czasopiśmie opowiadanie o córce, która po 55 latach poszukiwań, spotkała wreszcie swego ojca.

Była też świadkiem rodzinnych rozmów, że dzieci, które wzięto na wychowanie, są niewdzięczne. Gdy dorastają, to szukają swych prawdziwych rodziców, a przecież dobra matka nigdy nie zostawi swoich dzieci. W uzbeckiej rodzinie powtarzano przysłowie:

„Karm wilka ile możesz, a on i tak w las będzie zaglądał”.

Wówczas skojarzyła rozmowę na litewskim przystanku ze wspomnieniami z dzieciństwa. Pewnego razu, tuż po wojnie, gdy bawiła się z dziećmi na ulicy, podszedł do niej nieznajomy chłopiec w wieku około 12 lat. Zapamiętała, że był ubrany w kufajkę i powiedział, że w końcu ją odnalazł. W tym momencie ktoś zawołał jej ciotkę, siostrę jej uzbeckiej matki. Kobieta powiedziała chłopcu, że się pomylił i kazała mu natychmiast odejść.

Ravilia Barabanova pamiętała także, że była przez inne dzieci przezywana za to, że zabierała i wynosiła po cichu chleb, kromki zjadała w biegu. Takie zachowanie, odmienne od pozostałych dzieci, było prawdopodobnie wynikiem wcześniejszego głodu, którego doświadczyła przed adopcją.

Zapamiętała też, że jej ojciec odjechał na front samochodem osobowym. Gdy to powiedziała dorosłym podczas rozmowy o wyjeżdżających na front Uzbekach, bardzo się zdziwili, a ciotka powiedziała, że on odjechał na półciężarówce. Później zrozumiała, że nie było możliwe, aby wtedy, w tak małej miejscowości jak Ishtihan, rejon karadarinski, obwód samarkandzki, był samochód osobowy.



**Archiwum rodzinne, Ravilia Barabanowa siedzi na krześle, 18 lat**

Była też świadkiem rodzinnych rozmów, że dzieci, które wzięto na wychowanie, są niewdzięczne. Gdy dorastają, to szukają swych prawdziwych rodziców, a przecież dobra matka nigdy nie zostawi swoich dzieci. W uzbeckiej rodzinie powtarzano przysłowie:

„Karm wilka ile możesz, a on i tak w las będzie zaglądał”.

Mówiono, że „Wychować i oddać z powrotem nie chce się, żal”. W tym czasie niczego się nie domyślała, gdyż nosiła nazwisko tej rodziny. Wspominając lata dzieciństwa zauważała jednak, że traktowano ją gorzej niż inne dzieci – ciotka wychowywała 4 siostrzenice.

Nurtowało ją też, że na jej świadectwie urodzenia brak imienia ojca. Po wielu latach udała się do urzędu stanu cywilnego w mieście Kanimieh, skąd pochodził dokument. Jednak w registraturze nie znaleziono notki o jej urodzeniu. Krewni, których mogłaby zapytać, już nie żyli. Za pośrednictwem o. Stanisława postanowiła więc zwrócić się do Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, z prośbą o pomoc w odszukaniu bliskich. Przekazała swoje zdjęcia w nadziei, że może ktoś ją rozpozna.

### **Zdjęcia z „innego świata”**

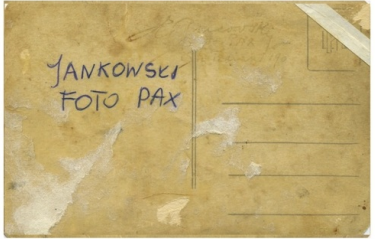
Do parafii rzymsko-katolickiej w Bucharze w poszukiwaniu korzeni trafiła także Margarita Pietrovna Kotova. W czasie wojny przebywała w domu dziecka w Kagan, niedaleko Buchary. W 1943 r. została adoptowana i otrzymała nazwisko Diakonova Margarita Pietrovna. O tym, że nie jest dzieckiem swoich rodziców, dowiedziała się od „życzliwych” sąsiadów.

Po skończeniu technikum zapytała matkę, czy to prawda, że jest dzieckiem adoptowanym? Matka powiedziała, że zabrała z domu dziecka ciężko chorą dziewczynkę. Leczenie i powrót do zdrowia trwały długo. Uzbecka matka przekazała jej też trzy fotografie, które otrzymała z domu dziecka, a które należały do wziętego przez nią malucha.



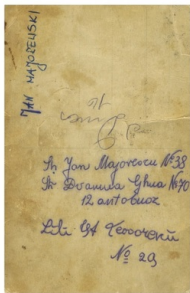
---

**Archiwum rodzinne**



---

**Archiwum rodzinne**



## Archiwum rodzinne

Na jednym ze zdjęć widać dwie dziewczynki. Ze względu na podobieństwo, Margarita przypuszcza, że dziewczynka z lewej strony to ona. Na drugiej stronie fotografii jest adnotacja STUDIO HONDRA. Na innych znajdują się prawdopodobnie jej rodzice i krewni. Na odwrocie widnieją wyrazy w języku polskim.

Na drugiej fotografii, która jest zdjęciem ślubnym, można przeczytać napis: JANKOWSKI FOTO PAX. U góry widać niewyraźny napis ołówkiem, prawdopodobnie Ks. Jankowski PAX Jan (nazwa ulicy jest nie do odczytania) nr 190. Napis: „Ks. Jankowski”, sugeruje, że może chodzi o księdza, który udzielał ślubu.

Na fotografii nr 3, przedstawiającej dwie kobiety, oprócz nazwiska Jan Majorewski widnieją w języku rumuńskim nazwy ulic i numerów domów w Bukareszcie m.in. ul. Jana Majoresku nr 38 i ul. Doamana Ghica nr 70. Prawdopodobnie tam mieszkała rodzina Pani Margarity lub znajomi jej rodziców. Może odpowiedź na pytanie kto mieszkał pod tymi numerami w latach 1938 - 1942 pozwoli w przyszłości przybliżyć się do ustalenia z jakiej rodziny pochodziła? Nie jest wykluczone, iż w 1939 r. rodzice wraz z nią starali się przedostać do Rumuni i zostali zatrzymani przez żołnierzy lub funkcjonariuszy sowieckich...

Margarita Pietrovna Kotova nie doczekała odpowiedzi na pytanie: kim jest i jak trafiła do Uzbekistanu. Zmarła w 2017 r. Chciała, aby jej dzieci i wnuki dowiedziały się, skąd pochodzą, jakie są ich korzenie.

**COFNIJ SIĘ**